

Skarby dla wszystkich — w palacu Staszica

Reportaż z akcji „Taniej książki naukowej“

I znów jeden więcej dowód, że społeczeństwo pragnie książki, że książki ma pokup. I to wprost olbrzymi. O jaką książkę chodzi? — O tego Kopciuszka w księgarskim handlu, o tę wydawaną za subsydia, za filantropijne ofiary — o książkę naukową.

Ile razy podnoszą się u nas głosy, że książki naukowe są nieprawdopodobnie drogie, wydawcy odpowiadają — kto taką książkę kupi? — a księgarz udaje, że zna się na gustach publiczności i oświadcza, że np. „Promieniowanie i materia“, zwięzły, przystępny, ale ściśle naukowy wykład, przeciętnego nabywcy nie a nie nie obchodzi. Tymczasem właśnie ta matematyczno - fizyczna książka została już wyczerpana. W ciągu pierwszych dni akcji „Taniej książki naukowej“ rochwyłano cały nakład.

Wielkie nakłady wielkich poważnych ksiąg, śpiące w pakach w składzie Kasy im. Mianowskiego, teraz nagle ożyły. Są wydarzeniem księgarskim. Najłakomszym nabytkiem. Stosy niemożliwe do sprzedania w kilka lat, znikają w ciągu paru dni. Jak w swoim czasie w zakresie sprzedaży drzeworytów i obrazów akcja „ABC“ wywołała prawdziwą rewolucję, tak teraz w biurach palacu Staszica dzieją się rzeczy, które do cna zmieniają pogląd na stosunek publiczności do książek naukowych.

Obniżenie ceny dochodzi do 80 proc. A jednak nawet i wtedy, dzięki masowej sprzedaży, Kasa zarabia. Zysk skromny, ale szybki, który będzie obrócony na wydanie nowych dzieł, leżących jeszcze w rękopisie, a już w liczbie 40 zakwalifikowanych do druku.

Kasa im. Mianowskiego zrozumiała, że trzeba podjąć szeroką akcję społeczną. Jeżeli nawet jakaś książka ledwie wróci jej koszty, to zostaje zato świadomość, że dzieło martwo leżące na półce, poszło w świat, do prywatnej biblioteki, do czytelników związkowych, do wypożyczalni — będzie czytane, będzie przechodzić z rąk do rąk, budzić zainteresowanie, szerzyć propagandę.

W palacu Staszica ruch, jakgdyby zjechał się jakiś kongres międzynarodowy. Nie można nadążyć obsłudze klientów. Do pracy za ladą stanął cały personel Kasy. Sam dyrektor biura pracuje dziś za kontuarem i skarży się, że jeszcze nie jest wprawny w robieniu paczek. Praca zaczyna się o 9-ej rano i trwa do 7-ej wieczór. Nikt nie wychodzi na obiad. Wszyscy są ogarnięci furją pracy, entuzjazmem, walką o jaknajlepszy wynik. Wszystkich przepina duma. Bo do Kasy im. Mianowskiego, która, jak każda instytucja naukowa, zawsze miała posuchę gotówki, teraz pieniądze sypią się, jak z czarodziejskiego worka.

Sala posiedzeń Komitetu Kasy została zamieniona na księgarnię. W środku, przy dużym stole zasiadają kupujący i przeglądają książki. Tu jest jakby wystawa książki naukowej. Tu rozdają katalogi, udzielają porad, poważnej informacji o tem, do czego książka może posłużyć, na jakich badaniach się opiera, czy są jakieś nowe uzupełnienia danej kwestji i t. p.

Jeżeli ilość sprzedanych książek w pierwszym dniu oznaczył przez jeden, to czwartej dnia wskaźnik wynosi już 5, a siódmego — 10. W ciągu siedmiu dni obrót wzrósł dziesięciokrotnie! Przychodzą tłumnie studenci, zjawiają się poważni panowie z tekami pod pachą — każdy z nich ma jakąś ukrytą słabość naukową i przyszedł tu wylowić książkę, na którą chętnie miał już zapewne oddawać. Przez pokoje Kasy przewijają się wszystkie ministerstwa, sady zjawiały się niemal w komplecie, fotograf, któryby chciał mieć zdjęcia profesorów Uniwersytetu, Politechniki, czy innej wyższej uczelni, powinien przyjść tu popołudniu. To pod filarem, to w jakimś zacisznym kącie widać znanych literatów, jak wczytują się w wybraną książkę — oto przy kon-tuarze Andrzej Strug płaci za

„Historję Arjan“, oto idzie wysyłka cała paka książek dla b. premiera Ponikwowskiego.

Snują się nawet białe kornety zakonnic, a nawet znalazł się i prosty żołnierz, kupujący studia techniczne i monografie z zakresu historii. Uczniaki, jak zawsze, przychodzą w dwunastu, choć tylko jeden kupuje. Naradzają się, klócą, potem wysuplują złotówki z dziurawych kieszeni, dobywają sznurki, scyzoryki pięciogroszówki i z dumą płacą za monografię o Żółtkiewskim.

Żółtkiewski ma powodzenie. Studium A. Prochaski jest prawie na wyczerpaniu. Cena zniżona z 12 zł. na 2 złote. Ale to jeszcze nie! Podręcznik mineralogji z 970 rycinami, 3 tablicami kolorowymi, tablicą roentgenogramów zamiast 45 zł., kosztuje 7.50.

Polonistę, gdy zajrzy do katalogu, ogarnia żądza. Sprzedałby zegarek, pozbył się pałta, byle wszystko wykupił. Oto studjum Szymdowej o misterjach Norwida kosztuje 2.50 zamiast 10 zł.,

studjum Wóycickiego o Asnyku 3 złote zamiast 20! „Oblicze poetyckie B. Zimorowicza“ (Adamczewski) tylko 2.50.

Wspaniałą książkę H. Dobrowolskiego „Historja naturalna lodu“ można dostać za 4 złote (normalnie 15 zł.), pracę B. Wasilutynskiego — „Zydzi w Polsce w wiekach XIX i XX“ za 3 zł. (zamiast 18!), studjum mitogenetyczne o Twardowskim za 2 zł. 50 gr. (zamiast 13), monografia Śliwińskiego o Lelewelu za 4 zł. (18 zł.), 6 tomów Kucharszewskiego „Od białego caratu do czernego“ za 24 zł. 50 gr. przy cenie katalogowej 78 zł.

Nie można przepisać całego katalogu. Kto ma pasję do książek, niech pójdzie do palacu Staszica i sam obejrzy wszystkie okazje. I niech się śpieszy, bo dział matematyczny i humanistyczny niemal, że już jest rozsprzedany. Poza tem prowincja ma swoje prawa! Nadesłała stopy zamówień. Kiedy po 10 godzinach sprzedawania Kasa zamyka swe biura, to jeszcze kilka godzin trwa wysyłka na prowincję.

Ci ludzie „Kasy“ pracują z niezwykłym zapałem. Urządzili sobie na górze stację ratunkową z maszynką czarnej kawy i sprzedają, sprzedają.

Jest i druga strona medalu. To, co stało się sukcesem Kasy im. Mianowskiego, stanowi klęskę, pogrom antykwariatów ze Świętokrzyskiej. Antykwariusze chcieliby podkupić książki z palacu Staszica. Ludzą się jeszcze, że po skończeniu roku akademickiego studenci zaczęną sprzedawać podręczniki nabyte w „Kasie“. Ale palac Staszica mówi — kiedy na Świętokrzyskiej pojawią się nasze wydawnictwa po wyrubowanej cenie, my znów rzucimy na rynek tysiące tanich pomocy naukowych. Obecna akcja zostawi trwałe ślady. Nauczyliśmy się w niej śmiałej polityki i zdobywania publiczności.

A zatem vivat Academia i czekamy na wydanie owych 40 rękopisów, żeby znów przyjąć i wykupić wszystko, do ostatniej kartki!

dzin trwa wysyłka na prowincję.

Ci ludzie „Kasy“ pracują z niezwykłym zapałem. Urządzili sobie na górze stację ratunkową z maszynką czarnej kawy i sprzedają, sprzedają.

Jest i druga strona medalu. To, co stało się sukcesem Kasy im. Mianowskiego, stanowi klęskę, pogrom antykwariatów ze Świętokrzyskiej. Antykwariusze chcieliby podkupić książki z palacu Staszica. Ludzą się jeszcze, że po skończeniu roku akademickiego studenci zaczęną sprzedawać podręczniki nabyte w „Kasie“. Ale palac Staszica mówi — kiedy na Świętokrzyskiej pojawią się nasze wydawnictwa po wyrubowanej cenie, my znów rzucimy na rynek tysiące tanich pomocy naukowych. Obecna akcja zostawi trwałe ślady. Nauczyliśmy się w niej śmiałej polityki i zdobywania publiczności.

A zatem vivat Academia i czekamy na wydanie owych 40 rękopisów, żeby znów przyjąć i wykupić wszystko, do ostatniej kartki!

Mówią... piszą...

Styl prezesowski

Nakładem Domu Książki Polskiej ukazała się świeżo z druku broszura Wacława Sieroszewskiego p. t. „Marszałek Józef Piłsudski“. Broszura nosi skromny podtytuł „Życiorys“, zawiera 64 strony druku, jako zaś dzień jej ukończenia widnieje na ostatniej karcie data 15-go lutego b. r. Jest to więc jedna z licznych publikacji, jakie pojawiają się corocznie w okresie poprzedzającym dzień św. Józefa Oblubieńca. Sprawa jest interesująca o tyle, że tym razem autorem propagandowej broszurki jest nie kto inny, jak sam prezes Polskiej Akademji Literatury.

Niestety, trudnoby stawić książeczkę, podpisaną nazwiskiem najwyższego dygnitarza w oficjalnej hierarchji literackiej, za wzór do naśladowania. Rzecz napisana jest bowiem językiem tak oryginalnym, a odznacza się przymet tak dalece osobliwą budową składni i tak swoistą orientacją autora, co do znaczenia pewnych słów polszczyzny — że laconoby wyniknąć mogły nieporozumienia. Dla przykładu choćby zdanie, które rozpoczyna broszurę:

„Sprawiedliwość dziejowa zrzadza, że odbudowanie niepodległego państwa polskiego zostało na wieki związane z imieniem człowieka, którego dusza zjawiała się i ukształtowała w czasach najmroczniejszych i w okolicach najbardziej uciemięzonych ojczyzny naszej“.

Piękny przykład polszczyzny, prawda? Czasy, okolice, mroki... Na str. 10-ej takie znów zdanie:

„Wkrótce do polskich kółek oświatowych dostają się podmuchy socjalizmu, przeniesione przez studentów z Petersburga“.

Przenoszenie podmuchów powinien prezes Akademji koniecznie opatentować.

Dalej na tej samej stronie:

„Pomimo wielkiej młodości opiera się Marszałek Piłsudski modnym w kołach studenckich — teorjom, rozumie odrębność spraw polskich“.

Na stronie zaś 11-ej czytamy:

„W tym czasie w Petersburgu przygotowywał się zamach bombowy na cara Aleksandra III-go; zamieszczeni są do niego Wilnianie“.

Ciekawa rzecz do kogo są zamieszczeni ci nieszczęśliwi Wilnianie: do zamachu, czy do Aleksandra? No i zazwyczaj w polszczyźnie bywa się zamieszaniem w coś, a nie do czegoś. Zaś ów zamach, który „przygotowywał się“ sam, budzi pro prostu reminiscencje magiczne...

Na str. 15-ej:

„Z obłoków frazeologii programu P. P. S. poraz pierwszy wstępuje na drogę trwałego, ciągłego oddziaływania na społeczeństwo, stwarza stałych odbiorców swoich druków. Józef Piłsudski idąc krok za krokiem ku dalekiej gwiazdzie stanowiącej walki z zaborcami, stara się odrodzić w społeczeństwie polskiem przygłąd odwagę i wiarę w siebie“.

Albo dość już próbek obłocznogwiazdowego stylu, potykającego się razporaz o nieszcześnie za imki. Jeszcze tylko kilka słów zakończonemu życiorysowi, w którym przytoczony jest ni stąd ni zowąd niemal całkowity tekst nowej konstytucji (Sieroszewski zajęty Akademią prawdopodobnie nie zdążył się dowiedzieć, co czynnik decydujący myśli o tej konstytucji). Owoż na str. 57-ej znajdujemy taką uwagę, niepozabawioną aktualnej pikanterji:

„Sternicy państwa z ostatnich czasów, premierowie Walery Sławek, Aleksander Prystor, Janusz Jędrzejewicz, którzy przeprowadzili najważniejsze reformy i prace, często miesiącami całemi nie widzieli Marszałka, a jednak postępowali zgodnie z jego zamierzeniami“.

Co się okazało dowodnie na onegdajszej konferencji premierów... (z. p.).

ra się Marszałek Piłsudski modnym w kołach studenckich — teorjom, rozumie odrębność spraw polskich“.

Na stronie zaś 11-ej czytamy:

„W tym czasie w Petersburgu przygotowywał się zamach bombowy na cara Aleksandra III-go; zamieszczeni są do niego Wilnianie“.

Ciekawa rzecz do kogo są zamieszczeni ci nieszczęśliwi Wilnianie: do zamachu, czy do Aleksandra? No i zazwyczaj w polszczyźnie bywa się zamieszaniem w coś, a nie do czegoś. Zaś ów zamach, który „przygotowywał się“ sam, budzi pro prostu reminiscencje magiczne...

Na str. 15-ej:

„Z obłoków frazeologii programu P. P. S. poraz pierwszy wstępuje na drogę trwałego, ciągłego oddziaływania na społeczeństwo, stwarza stałych odbiorców swoich druków. Józef Piłsudski idąc krok za krokiem ku dalekiej gwiazdzie stanowiącej walki z zaborcami, stara się odrodzić w społeczeństwie polskiem przygłąd odwagę i wiarę w siebie“.

Albo dość już próbek obłocznogwiazdowego stylu, potykającego się razporaz o nieszcześnie za imki. Jeszcze tylko kilka słów zakończonemu życiorysowi, w którym przytoczony jest ni stąd ni zowąd niemal całkowity tekst nowej konstytucji (Sieroszewski zajęty Akademią prawdopodobnie nie zdążył się dowiedzieć, co czynnik decydujący myśli o tej konstytucji). Owoż na str. 57-ej znajdujemy taką uwagę, niepozabawioną aktualnej pikanterji:

„Sternicy państwa z ostatnich czasów, premierowie Walery Sławek, Aleksander Prystor, Janusz Jędrzejewicz, którzy przeprowadzili najważniejsze reformy i prace, często miesiącami całemi nie widzieli Marszałka, a jednak postępowali zgodnie z jego zamierzeniami“.

Co się okazało dowodnie na onegdajszej konferencji premierów... (z. p.).

Franciszek Pik — Mirandola

Wspomnienie J. L. Herlaina'a

Ukazało się obszerne wspomnienie, pióra J. L. Herlaina'a, poświęcone pamięci zmarłego. Przyszła jednak bez echa. Pik odżywał się raz jeszcze w r. 1919, wydając w Krakowie tom nowel symbolicznych „Tropy“.

Od tej pory pracuje już tylko nad przekładami. Czytelnikom był znany prawie wyłącznie jako tłumacz. Pracuje dla poznańskiego wydawnictwa E. Wegnera, tłumacząc coraz to nowe tomy „Biblioteki Laureatów Nobla“. Przeswajał głównie literaturę skandynawską, podpisując przekłady pseudonimem Mirandola. Przetłumaczył wiele dzieł Hamsuna, Bjornseny, Selmy Lagerlöf. Kto kupował te piękne, wielkie tomy dzieł odznaczonych nagrodą Nobla, ten dawał znać nazwisko tłumacza.

Pod koniec życia, przekłady były słabsze, w ostatnich, jak np. „Ostatniego Rozdziału“ Hamsuna, Mirandola zszedł już na dość niski poziom, zjadła go wyrobni-cza praca.

Albo była to praca spoczątku entuzjastyczna. Mirandola kochał książki. Zasługuje też na wspomnienie, co prawda lepiej napisane, niż J. L. Herlaina'a.

Książkę Herlaina'a uzupełniają wyniki z poezji i utworów prozaicznych Mirandoli. (b)

Ukazało się obszerne wspomnienie, pióra J. L. Herlaina'a, poświęcone pamięci zmarłego. Przyszła jednak bez echa. Pik odżywał się raz jeszcze w r. 1919, wydając w Krakowie tom nowel symbolicznych „Tropy“.

Od tej pory pracuje już tylko nad przekładami. Czytelnikom był znany prawie wyłącznie jako tłumacz. Pracuje dla poznańskiego wydawnictwa E. Wegnera, tłumacząc coraz to nowe tomy „Biblioteki Laureatów Nobla“. Przeswajał głównie literaturę skandynawską, podpisując przekłady pseudonimem Mirandola. Przetłumaczył wiele dzieł Hamsuna, Bjornseny, Selmy Lagerlöf. Kto kupował te piękne, wielkie tomy dzieł odznaczonych nagrodą Nobla, ten dawał znać nazwisko tłumacza.

Pod koniec życia, przekłady były słabsze, w ostatnich, jak np. „Ostatniego Rozdziału“ Hamsuna, Mirandola zszedł już na dość niski poziom, zjadła go wyrobni-cza praca.

Albo była to praca spoczątku entuzjastyczna. Mirandola kochał książki. Zasługuje też na wspomnienie, co prawda lepiej napisane, niż J. L. Herlaina'a.

Książkę Herlaina'a uzupełniają wyniki z poezji i utworów prozaicznych Mirandoli. (b)

W teatrach

TEATR MAŁY: Miljonowy interes. Komedja Charles'a Bennetta. Przekład Florjana Sobieniowskiego.

Komedja Bennetta, wystawiona w Teatrze Małym, jest jakby dalszym ciągiem szekspirowskiego „Kupca weneckiego“, granego równocześnie w Teatrze Polskim. Oczywiście — z wszelkimi zastrzeżeniami co do klasy pisarskiej autorów. Temat jest jednak ten sam. W „Miljonowym interesie“ spotykamy się znowu z Szajlokiem, z Szajlokiem naszych czasów.

Na przerwaniu trzech aktów komedji pokazuje Bennett, jak szajlokowski konsorcjum Szrilbauma usiłuje wykвитować Mortimera-Antonja, ukrasza mu pomysł, a projektodawcę zostawia na bruku. Szrilbaumowie nie cofają się przed żadnym środkiem: włamanie w celu wykradzenia planów, podstępne wysłanie wspólnika w podróż, uwikłanie

wpadł Antonjo z komedji Bennetta, pan Filip Mortimer. W sercu Londynu, w centrum najruchliwszej dzielnicy wykrył plan, na którym możnaby postawić wspaniały kinoteatr. Ale Mortimer nie ma pieniędzy. Musi zawiązać spółkę. I do spółki tej zaprasza konsorcjum Szrilbauma. Nisko już upadł Antonjo naszych czasów... Nie ma sił przeciwstawić się Szajloкови. Nauczył się już wchodzić z nim w porozumienie, wspólnie robić interesy...

Na przerwaniu trzech aktów komedji pokazuje Bennett, jak szajlokowski konsorcjum Szrilbauma usiłuje wykвитować Mortimera-Antonja, ukrasza mu pomysł, a projektodawcę zostawia na bruku. Szrilbaumowie nie cofają się przed żadnym środkiem: włamanie w celu wykradzenia planów, podstępne wysłanie wspólnika w podróż, uwikłanie

wpadł Antonjo z komedji Bennetta, pan Filip Mortimer. W sercu Londynu, w centrum najruchliwszej dzielnicy wykrył plan, na którym możnaby postawić wspaniały kinoteatr. Ale Mortimer nie ma pieniędzy. Musi zawiązać spółkę. I do spółki tej zaprasza konsorcjum Szrilbauma. Nisko już upadł Antonjo naszych czasów... Nie ma sił przeciwstawić się Szajloкови. Nauczył się już wchodzić z nim w porozumienie, wspólnie robić interesy...

Na przerwaniu trzech aktów komedji pokazuje Bennett, jak szajlokowski konsorcjum Szrilbauma usiłuje wykquitować Mortimera-Antonja, ukrasza mu pomysł, a projektodawcę zostawia na bruku. Szrilbaumowie nie cofają się przed żadnym środkiem: włamanie w celu wykradzenia planów, podstępne wysłanie wspólnika w podróż, uwikłanie

córki Mortimera w nocną eskapadę z Szrilbaumem-juniorom i potem szantaż na tem oparty — każdy środek jest dobry. Ale na przeszkodzie zamysłom rodziny Szrilbaumów, stoi żona Mortimera. Poreja tej nowoczesnej angielskiej komedji. Przeziera grę oszustów, krzyżuje ją na każdym kroku, na podstęp odpowiada podstępem, a wreszcie na szantaż — szantażem. Autor komedji, Bennett, zdaje się nie widzieć w tem nic złego. Przeciwnie. Każe nam podziwiać bohaterkę komedji, że jest taka przebiegła i że umie szajlokowskimi środkami w kozi róg zapędzić Szajloka. Spółka została ocalona. Rzecz kończy się happy-endem: Szrilbaum wyciąga rękę do Mortimera. „Skoro nie ustępujemy sobie w sprycie oszustwa, możemy pracować razem“...

Gdyby Bennett traktował swoją komedję jako satyrę na nowoczesny świat interesów zgangrenowanych szajlokowskimi meto-

dami, wszystko byłoby w porządku. Gorzka to byłaby satyra i obraz tragicznego upadku Antonja i Poreji. Ale, niestety, współczesny autor angielski jest pełen szczerzego zachwytu dla bohaterki swej komedji i zadowolenia, że jednak spółka Mortimera z Szrilbaumem ocalała. Chce wyrazić w „Miljonowym interesie“ moral, że trafiała kosa na kamień. Żaloszny to moral w takim zestawieniu i żaloszny obraz zniszczeń moralnych, jakie w psychice kupców weneckich zdołali już wywołać Szajlokowie...

Komedję zagrano w Teatrze Małym doskonale. Przybyłko Potocka znalazła w roli pani Mortimer pole do popisu aktorskiego, choć możnaby się spierać, czy nie za gorąco zagrała zimną rolę. Samborski, Warnocki i Ola Leszczyńska stanowili zespół wyborny. Słowem przedstawienie udane, wczem zasługa zarówno aktorów, jak i reżyserji Warneckiego.

TEATR ATENEUM: 12 krzesel. Przeróbka sceniczna Tadeusza Łopalewskiego powieści Ilfa i Pietrowa.

Powieść sowieckich humorystów Ilfa i Pietrowa jest doskonała i naprawdę bardzo zabawna. Natomiast przeróbka sceniczna Tadeusza Łopalewskiego nie udała się. Rzecz została pozbawiona tempa i w znacznej mierze wytrzebiona z humoru. Chwilami jest wręcz przykra. Dobra gra czołowych aktorów: Bendera, Hajdugi i Butkiewicza nie ratuje sytuacji, zwłaszcza że reżyserja Wyrzykowskiego nie wychodzi poza banal.

Z teatrem Ateneum dzieje się w tym roku coś niedobrego. Pospiesznie lecone przedstawienia, wybór repertuaru pozbawiony wszelkiej linji — cóż, u licha, stało się z tą sceną, która przecież doniedawna jeszcze mogła konkurować śmiało z pierwszymi scenami stolicy?

Stanisław Piasecki.

W SOBOTĘ 10 MARCA

o godz. 4 pp.

W Domu Żołnierza na Pradze

Huculscy Żołnierzy

Specjalne przedstawienie dla młodzieży szkolnej po cenach ulgowych.

Bilety wcześniej w biurze Icar